

Winne kłopoty „Ciepłego Podola”

Kraj wina i słońca prosi o poparcie

Szeroki jar Dniestru, Zaleszczyki i przyległe doń miasteczka uśmiechają się do gościa złotem promieni słonecznych. Złote słońce w białym polu to dawny herb Podola, dziś „Ciepłe Podole” to nie tylko złote słońce, nie tylko zasłane trawą łany stepów i żarów, to cudny kraj południa z wszystkimi jego przymiotami.

CZERWONOGÓRÓD

Opuściliśmy właśnie „słoneczną stolicę Polski” Zaleszczyki, mkniemy autem w dal dookoła „Ciepłego Podola”. Trochę nas dziwi wylęgające na walec nieślazę gromadki „tubylców”. Ubrani w białe wąskie spodnie i wyrzucone na wierzch haftowane koszule, tworzyli się chowają przed wymachującym groźnie skórzany smyczą szoferem, ale już za chwilę biegają za nami coś tam wołając. Mknijemy na przód mijając ukryte w głębi rowy okopów, tajemnicze kurhany, ruiny starych zamków i piękne wsmukłe zamczyska południowych wielmożów.

SZLAKIEM TATARÓW

Suniemy krętą drogą wzdłuż malowniczej lesistej kotliny Dżurynu. Wąska ta dziś rzeczka potrafiła ongiś stworzyć tak szeroką kotlinę pełną tak oryginalnych zakątków jak ten gdzie leży miasteczko Czerwonogród. Nieopodal zamku czerwonogródzkiego tuż przy mylnie, pięknym, turbinowym (dzierżawionym) niestety od dawna przez żyda Szrenclę) głośno huczy wodospad Wodospad to sztuczny, zbudowany w XVI w. przez Tatarów.

Wokół pola i jary obrosnięte winem, zasłane tytoniem, szumiące prądnymi łanami i cudnymi sadami owocowymi. Śmieją się oczy do tego wszystkiego, śmieją i cieszą, że takie a takie cudów mamy w tej naszej Polsce, że oto mamy „naprawdę

Won!

Było tak. Komisarski prezydent Starzyński taskawie zechciał zostać także mecenasem sztuki. Nie dla własnej chwały, o nie! Dla... wdzięczności potomnych. Z trzaskiem, wrzaskiem, fanfarami wspaniałym gestem ofiarował starą bezużyteczną budę na -ul. Młynarskiej - rzeźbiarzom. Urządził w niej 14 pracowni, każat sobie protegować tyluż artystów i rzekł im: Rzeźbiarze! głuzy ku mojej chwale...

Rzeźbiarze rzeźbili, chwając wielkiego Stefana. Sielanika trwała. Ale nie długo. Odczekałszy pewien prezydent doszedł do wniosku, że już dość zrobił dla historii sztuki w Polsce.

I nagle — won! Rzeźbiarze otrzymali wypowiedzenie pracowni, z obowiązkiem opuszczenia ich w przeciągu sześciu dni.

Rzeźbiarze skamlą o litość i tłumaczą, że ich praca pójdzie na marne, bo rzeźb w glinie przecież przewozić nie można, jak... doniozek z kwiatami. A jest między nimi i Emilią Plater i powstaniec Jakub Jasiński i inni...

Wielki Stefan milczy. Pewnie waży w głowie jakieś nowe, wielkopomne plany. Może... może tym razem podaruje jakiś stryszek, czy szalecik marzom? Oczywiście na — pół roku. (X).

własne polskie winnice, że oto ta w majątku ordynatstwa Czarkowskich jest tak piękna jak z bajki.

W CHMIELOWIE

Jak oto ta w maj. pp. Głazewskich „Chmielowie”. — Hodujemy tu sobie na Podolu 80 gatunków winogron, przytym w 90 procentach mamy owoce deserowe, 10 proc. zaś stanowią odmiany winne. Założenie — ha winnicy wynosi wprawdzie 4.000 zł, po kilku latach jednak amortyzuje się — mówią pp. Głazewscy, czestując nas pysznym białym i czerwonym chmielowskim winem.

WYSUZKA

Wyszuka, to majątek ordynatstwa Czarkowskich położony w powiecie borszczowskim, gdzie najwięcej jest winnic, gdzie najpiękniejsze są owoce. Majątek Wyszuka to coś co zakrawa na pałac wielmożów a jednocześnie dwór ludzi pragnących dać pracę innym. Wielki pałac i przylepiona do niego pusta przestronna, miejsce gdzie ongiś prawie skrzydło spłonęło. Z boku tajemnicza „Czarna Baszta” gdzie straszy. W dole za parkiem najpiękniejsza w okolicy winnica. Całe pola równiutko zasadzone krzakami, całe krza-

ki oblepione ciężkimi gronami. Tak piękne owoce tak obfite grona, że aż żal ich zrywać.

SZKODA ŻE JEST WŁAŚNIE TAK

— Co tam żal — mówi ordynat Czarkowski — jest tego masa, a jeszcze więcej możnaby hodować tylko, że no, na razie nie ma pogo.

— Przecież hodowla winogron oplać się. Węć skoro jest odpowiedni klimat i w ogóle warunki...

— Klimat jest odpowiedni, ale co do warunków to niestety. Ileż to winogron marnuje się u nas.

— A to czemu?

— Ano nieprzychylnie okoliczności — wtrąca ktoś z miejscowych.

Przecież winogron tu na Podolu my nie sprzedamy dużo, co zaś do wysyłki to się nie kalkuluje i nie ma gdzie, bo chociaż nasze winogrona są takie same jak zagraniczne, zagraniczne mają większy zbyt. Są przy tym tańsze, gdyż opłata za dostawę 1 kg. winogron zagranicznych np. ze Sniatynki do Warszawy kosztuje 9 gr., gdy z Zaleszczyk mimo tej samej odległości należy opłacać 22 gr.

— No, a wino. Większa produkcja wina.

WINA PODOLSKIE

— Ee, z tym to jeszcze gorzej — odpowiadają nam właściciele winnic. Zaleszczyki i okolice mają pod tym względem wszelkie utrudnienia jakie można mieć, często musimy nawet rezygnować w dobre samowystarczalności z chęci zasilania rynku, krajowym produktem, chociaż moglibyśmy niemal całkowicie zaspokoić potrzeby.

Jak się okazuje Zaleszczyki mogłyby produkować tyle wina, dobrego polskiego wina gronowego, ile Polska konsumuje. Produkcja wina wymaga wprawdzie pewnych wkładów ale nie jest kosztowna. Litr dobrego wina z krajowych pełnowartościowych winogron, kosztuje ze wszystkim oprócz... podatku gr. 50, tymczasem win krajowych (nie owocowych lecz gronowych) prawie się nie spotyka, a jeśli są to cena ich wynosi zł. 2.50 za litr, czyli pięciokrotnie przewyższa kosztą produkcji, nie dając jednak producentowi dużego zarobku. Podobne kalkulacje wynikają po prostu z tego, że sam podatek od 1 litra wina gronowego wynosi ni mniej ni więcej, jak 1 zł. 26 gr.

OTWÓRZMY RYNEK

Jest to suma nieproporcjonalna i rzecz prosta, że utrudnia produkcję tych win. Polska konsumując wina zagraniczne jedynie, nie przywiązuje najmniejszej wartości do naszego przemysłu winnego. Przecież my też możemy być tym krajem „winem płynącym”, przecież nasze wina naprawdę nie są gorsze od wielu win zagranicznych reklamowanych szumnie. Nasze „podolskie” wina należy wprowadzić na rynek i pozwolić producentom na rozwój winiarni, na ulepszenie gatunków.

Oto prośba płynąca wprost z serca mieszkańców „Ciepłego Podola”. Czemuż nie możemy im pomóc, zamiast utrudniać? Ich myśl i dobre chęci stworzenia na szeroką skalę przemysłu winnego winny znaleźć całkowite uznanie. Nie należy tych spraw lekceważyć, przecież przez samowystarczalność dają oni do stworzenia dobrobytu w Polsce.

R. ŻMIGRODZKA.

Zycie kulturalne

NAUKA

Z MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU GASTROENTEROLOGÓW

W czasie od 13 do 15 b. m. odbył się w Paryżu drugi międzynarod. kongres gastroenterologów (specjalistów chorób żołądka i kiszki) w obecności około 400 delegatów 35 państw. W Komitecie ścisłym postanowiono uznać język polski jako jeden z języków oficjalnych na przyszłym kongresie, który odbędzie się za 3 lata w Londynie. Dr. Węjert został wybrany prezesem honorowym zjazdu.

WYKŁADY PROF. O. HALECKIEGO W AMERYCE

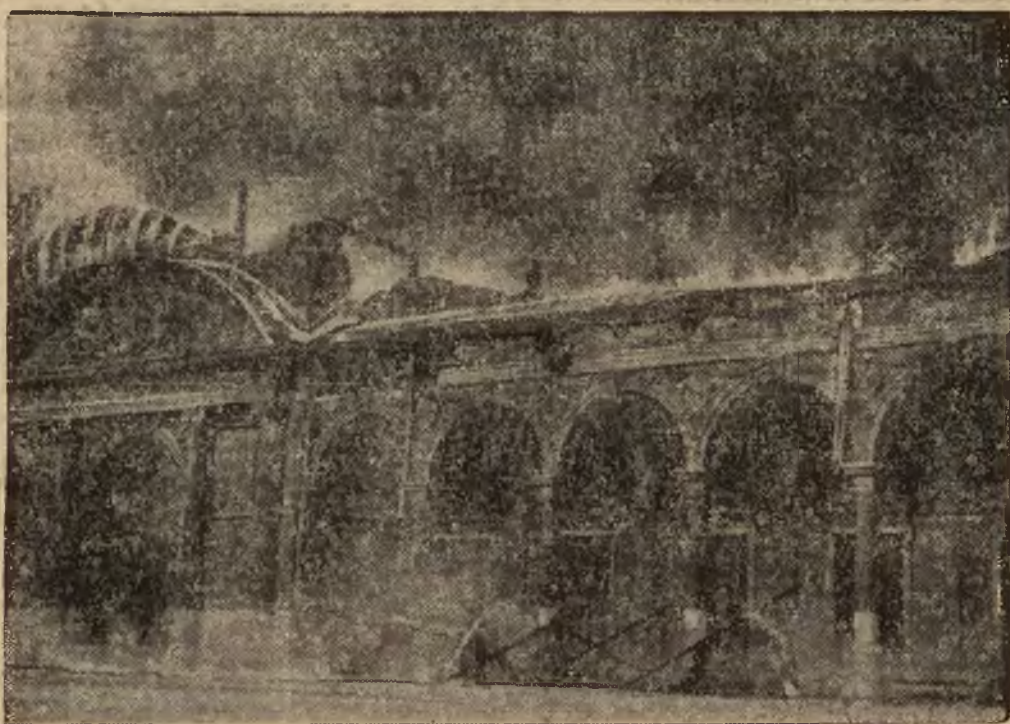
Zarząd Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce donosi, że jej staraniem

w r. 1938 przybędzie do Stanów Zjednoczonych na przedciąg trzech miesięcy prof. Oskar Halecki i wygłosi szereg wykładów w różnych uniwersytetach amerykańskich. Cykl tych wykładów nosić będzie tytuł „The Spirit of Polish History”.

KONGRES METEOROLOGICZNY W SALZBURGU

W Salzburgu odbywają się narady naukowych komisji międzynarodowej organizacji meteorologicznej, które potrwają do dnia 20 września. Wiele miejsca poświęca się sprawom agrarnym, związanym z meteorologią. W obradach biorą udział liczni delegaci Szwajcarii, Włoch, Jugosławii, Węgier i Austrii.

Tajemniczy pożar w Wiedniu



Jak już donosiliśmy w Wiedniu wybuchł tajemniczy pożar, który w krótkim czasie obrócił w perzynę słynną Rotundę. Budowla ta wzniesiona została w r. 1873 z okazji wystawy światowej, urządzonej wówczas w Wiedniu, i od tej pory była jednym z charakterystycznych gmachów wiedeńskich. Zdjęcia nasze przedstawiają płonący gmach Rotundy, oraz fragment akcji ratowniczej. Jak wiadomo, w związku z tym pożarem, policja austriacka dokonała szeregu aresztowań.



Z teatru o teatrze

Sztuka dla... kobiet

TEATR MALICKIEJ: „Mięczak” — komedia w 3-ach aktach Huberta Henry'ego Davies'a.

Zadanie recenzenta jest w tym wypadku proste i łatwe. Nie trzeba nie tłumaczyć, bo cała sztuka jest prosta. Davies podaje ją widzowi jak na dłoni. Widocznie traktuje on widza, jak... „mięczaka” i chce go uchronić od wysiłku umysłowego tłumaczyć dokładnie co mianowicie chciał w swojej komedii przedstawić.

„Mięczak” jest typową sztuką z kategorii sztuk lekkich. Nie ma w nim żadnych problemów poza może tym jednym: co jest bardziej obrzydliwe — „mięczak — kobieta”, czy „mięczak — mężczyzna”? — bo że obydwa są antypatyczne z tym się wszyscy godzą. Na premierze słysząc można było takie rozmówki:

— Wybilabym ją z przyjemnością! — mówi jakaś pani o Bakster - Malickiej.

— Ale i jego też! — dodaje druga, myśląc o Bogu ducha winnym Modrzewskim.

„Mięczakowość” ludzi spotykamy na każdym niemal kroku w stopniu rozmaitym i nie ma chyba kobiety, która by pani Babster nie odnalazła choć jednego rysu własnego (żadna oczywiście do tego się nie przyzna).

Kobieta — mięczak jest po prostu straszna, chyba, że tym mięczakiem jest — Malicka. Wówczas ulega się tylko urokowi i finezji gry tej zna-

komitej artystki. Malicka — „mięczak” jest czarująca i rola p. Bakster jest jej nowym sukcesem, mimo iż wskutek błędów reżyserii jest trochę przeciągnięta.

O reżyserii zresztą trzeba wspomnieć osobno. „Mięczaka” reżyserowała jakaś bliżej nieznana p. G. Błońska i — pokpiła sprawę. Można się zgodzić z reżyserem, jeżeli pragnie on podkreślić w tej sztuce „mięczakowość”, choć jest to cecha nie sztuki a osób w niej występujących. Ale z jakiej racji nadaje się całosci rozweklą szamazarność? Odnosi się wrażenie, że owa p. Błońska nie umie sobie poradzić z elementem aktorskim. Aktorzy wymykają się jej z rąk, nie widać zestrojenia zespołu.

Ze mimo wszystko całość podoba się i bawi widza — to już zasługa właśnie aktorów, a głównie Malickiej. Gryf - Olszewska zagrała swą rolę bardzo naturalnie i poprawnie. Była miłą, cichą, skromną i — nabieraną panną Roberts, tak jak należało. Również poprawny był Henryk Modrzewski w roli mięczakowatego męża. Sawan, jako rozhułany „chłopiec Dzikiego Zachodu”, jest bardzo miły, powinien tylko... lepiej nauczyć się swej roli.

Oryginalne, dobrze skomponowane i zgrabne kolorystycznie dekoracje opracował Stanisław Kurman. Zastrzeżenia budzi dość niedbale przekład Florianą Sobieniowskiego.

Całość, jak zawsze w teatrze Malickiej, warta obejrzenia.

Stanisław Grzelecki.

Wielka wystawa Wyczółkowskiego w Zachęcie

W sobotę 18 b. m. o godz. 12 w południe otwarto w Zachęcie wielką wystawę dzieł malarskich zmarłego w m. grudniu ub. r. s. p. Leona Wyczółkowskiego.

Wystawa obejmująca przeszło trzydzieści dzieł malarskich obrazuje doskonale, dzięki chronologicznemu rozmieszczeniu dzieł, całokształt działalności malarskiej mistrza. Katalog, nadzwyczajnie szczegółowo opracowany i ułożony w porządku chronologicznym przez p. dr. M. Twardowską stanowi materiał do historii twórczości Wyczółkowskiego.

Złoto z platyny

W laboratorium chemicznym uniwersytetu McGill w Montrealu przeprowadzano od dłuższego czasu próby nad wytwarzaniem sztucznego złota. Próby powiodły się, ale rezultat otrzymany ma znaczenie li tylko teoretyczne, gdyż materialem z którego zrobiono złoto jest o wiele kosztowniejsza platyna. Sztuczne złoto otrzymano — „bombardując elektronami platynę”. Posługiwano się przytem maszyną elektryczną o wysokim napięciu.

„Miłość przy świecach”

w Teatrze Letnim

Teatr Letni gra od paru dni kame-ralną komedię muzyczną „Miłość przy świecach” z Łodą Niemirzanką, Ruszkowskim i Zabczyńskim na czele. Szereg melodyjnych piosenek zyskał już popularność w Warszawie. Całość obsady tworzy zespół zgrany i doskonale wyreżyserowany przez dyrektora T. Trzcńskiego. Nad stroną muzyczną czuwa prof. F. Rybicki.

JACEK BRZEZINA

22)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Pani d'Anduston, właścicielka olbrzymich stad wielbłądów i owiec w Mezopotamii, otoczona tajemnicą „wiadczyni” Beduinów, powracając samochodem w nocy do swego domu, przeżywa dziwną i niebezpieczną przygodę, z której ratuje ją niespodziewana pomoc Toma Drewsa, agenta handlowego. Okazuje się, że p. d'Anduston otrzymała radiodepeszę, którą wysłał jakiś nieznany osobnik, zmyliwszy czujność komendanta radiostacji, sierżanta Tehera, zresztą przyjaciela p. d'Anduston. Tom Drews spotyka się z archeologiem polskim, Sekiem, śledzonym pilnie z rozkazu p. d'Anduston. Spłot tajemniczych okoliczności wika się coraz bardziej.

Długi, z daleka widoczny ogon kurzu, znaczyl dość często spotykane w tych okolicach ciężarówkę, które w spuszczeniu po wielbłądach objęły pustynne, karawanowe szlaki. Nie widać już długich, majestatycznie kiwających się w takt wielkiego dzwonu karawan. Dwudziesty wiek wyparł je z wopodczinnem. Wiszący u szyi wielbłąda - przewodnika dzwon zastąpiła chrapliwa trąbka samochodowa, na piasku miast odcisków płaskich wielbłądzych stóp widać nie kończącą się linię śladów opon „Dunlopa” lub „Firestone'a”.

Lecz to tylko statystyki. Dekoracja pozostała ta sama. Płaski step na południu przechodzący w pustynię, na północy urwający się przy pionowych zboczach ponurych dżebel, upstrzony czarnymi namiotami i białymi plamami pasących się owiec. Zostało to samo prażące beztłusto słońce, ten sam dochodzący z oddali śpiew...

Za Karyateip, małym biednym glinianym miasteczkiem,

beznadziejnym płaską linią dachów i szarzyzną bezokien-nych ścian, szlak skręcał na wschód i znowu wsiąkał niczym sezonowa rzeka w pustynię kamienną. Drogą wiedzie wzdłuż nikańcej na horyzoncie równej linii słupów telegraficznych, przez pola kraju, gdzie podróżny nie dopatry się nawet śladu trawki, gdzie życie zastygło w upale.

Mijają długie, sennie godziny okryte południowym skwarem i tumanami kurzu. Wreszcie na horyzoncie zaczyna różnować się zawieszona w przestrzeni chmurka. To osniewione syczyły Libanu.

Dwie przeciwności: bijący z nieba żar i daleki, niedosięgalny śnieg; skąpana w blaskach, prawie biała kamienna pustynia i różnowiące się szczyty górskie.

Słupy telegraficzne nagle skracają i szlak utoyka na szerokiej, świetnie utrzymanej drodze, jednej z głównych syryjskich arterij komunikacyjnych, szosie Damaszek — Homs — Hama — Aleppo.

Paru półnagich robotników wielkimi miotłami zamiast z drogi kurzu i naniesiony wiatrem piasek. Niczym w salonach przed przyjęciem lub na wsi gdy minister lub starosta wizytuje powiat czy gminę — robi się generalne porządki!

Coraz bliżej celu. Migają gliniane miasteczka, przez które samochód przebiega kręcąc się w wąskich, pełnych kurzu i upału uliczkach. Na progu domów siedzą otulone w długie burnusy postacie Arabów, z małych restauracyjek dochodzi głos śmiesznej melodii wydobywającej się z wielkiej paski gramofonu. Wokoło zieleńią kielkujące zbożem pola, eukaliptusy i akacje rozciągają przylutny cień; pokryty śniegiem Liban dodaje ochoty do życia.

Już o zmierzchu zaczynała błyszczeć zdala światła Damaszk. Szerokie, odrzwione ulice oświetlone jasno elektrycznością, tłumy przechodniów, duży ruch samochodów i dorożek...

Obiad w hotelu „Omayad” wydał się podróżnym rozkoszą. Murzyńska obsługa związała się jak w ukropie, popędzana

apetytami gości. Jedyne pani d'Anduston nie okazywała chęci do jedzenia. Gdyby była sama, nie zatrzymałaby się tutaj, chcąc prędzej zdążyć do Bejrutu — jednak towarzyszący podróży należało się wytchnienie. Piła tylko dużo, wpatrując się z zadumą w złocące się w kiliszkach wino.

Od chwili gdy archeolog wspomniął o opium, zamknęła się w sobie nie odrywając się do nikogo i nie reagując wcale na towarzyszy. Przeżuwała po prostu całą sprawę.

— Co Sek mógł wiedzieć? Czy się czegoś domyślał, czy też niechcący tylko wspomniął o czekoladzie? — Nie mogła się uspokoić i mimo, że na jej pięknej twarzy widać było zupełnie zrównoważenie, w duszy zbierały się ciężkie, ołowiane chmury.

— Archeologa trzeba unieszkodliwić! — to było jej nieodwołalnym postanowieniem. — Nie w Bejrucie naturalnie. Zbyt trudne by to było. W Abou Kemal za to potrafi to zrobić zupełnie łatwo! — zacięła wąskie usta i dziwne ogniki zaświeciły jej w oczach.

Sek zajął się właśnie świętym sznycem i nie można było stwierdzić, czy zauważył spoczywający na nim wzrok pięknej kobiety. Jego czarne okulary były niezbadane. Potrafiły ukryć spojrzenie i myśli przez nie wyrażane.

Tom był również wściekły. Jadł wolno, udając, że interesuje go głównie towarzystwo zebrane na sali, lecz w duszy kłął archeologa.

— Nie miał nie lepszego do roboty, jak wyjeżdżać z takimi rzeczami! Stary, nieostrożny oso! — Sam nie rozpoczął rozmowy, chcąc przeczekać chmurny nastrój pani d'Anduston. Nie chciał niepotrzebnymi słowami spowodować czegoś, czego mógłby później żałować. Ludzi wzbudzonych lepiej pozostawić samym sobie, a że jego sąsiadka była wzbudzona o tym nie wątpił. Nie zdradzała się wprawdzie niczym, chyba większą ilością wypitego wina, była spokojna i zrównoważona, lecz wiał od niej jakiś chłód.

(D. c. n.).